Nr. 184. Kraków, niedziela 5 lipca 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział Inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **nowy kwartał.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go zaś każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu“ tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Przypominamy Szan. Abonentom, że zmiana adresu zamiejscowego na miejscowy i miejscowego na zamiejscowy kosztuje 40 hal., które uiścić należy przy podaniu zmiany adresu, z wyraźnem zaznaczeniem: za zmianę adresu.

Zmiany adresu bez odpowiedniej opłaty na przyszłość uwzględniane nie będą, gdyż pociąga to za sobą znaczne koszta, których wydawnictwo ponosić nie może.

Administracya „Naprzodu“.

Podatek wódczany — odroczony!

Opozycya posłów socyalno-demokratycznych przeciw podwyższeniu podatku wódczanego jeszcze w tym miesiącu, jak to pp. Beck i Korytowski chcieli na parlamencie wymusić, odniosła pożądany skutek. Już bar. Beck oświadcza skromnie, że nie ma zamiaru teraz nalegać na uchwalenie tego projektu, rezygnuje nawet z jednorocznego prowizoryum — robiąc z konieczności cnotę.

Ta rezygnacya Becka ma swe główne powody w tem, że wobec stanowczej postawy posłów socyalno-demokratycznych przekonał się, że nie zdoła uzyskać potrzebnej większości dwóch trzecich głosów dla przeforsowania swego projektu w drodze nagłej. Nie powstrzymały go od próby siły komedyanckie wnioski nagłe posłów niemieckich z Czech, którzy na pierwsze zmarszczenie brwi premiera gotowi byli je cofnąć. Pergeltowi, Urbanowi, Bachmanowi i ich kolegom, dającym sobie przymiotnik „postępowy“, z góry wcale nie chodziło o robienie rządowi trudności; gdyby faktycznie mieli byli zakusy opozycyjne, mogli swoje żądania „narodowe“ ubrać w stanowczą formę jednego wniosku nagłego i poprzeć go argumentami „narodowymi“. Zamiast tego wnieśli cztery wnioski nagłe, motywując je chęcią niedopuszczenia do uchwalenia podatku wódczanego — oni, którzy jako posłowie Czech są w tym podatku co do jego ciężarów najmniej interesowani.

Dowodem tej nieszczerej gry był dalej fakt, że sprzymierzeńcy Pergeltów, tak zwany związek niemiecko-narodowy, wyparł się wspólności z wnioskami nagłymi, mimo okrzyczanej solidarności niemieckiej i mimo istnienia „komisyi dziewięciu“ jako zewnętrznego wyrazu niemieckiej „Gemeinbürgschaft“.

Nie z tej więc strony powiał wiatr, który skłonił bar. Becka do odłożenia projektu na jesień. Okazało się jeszcze raz, że wszystkie stronnictwa, robiące słomianą opozycyę, gotowe są za różne „ustępstwa“, umówione na konwentyklach w salonie ministeryalnym, pójść rządowi na rękę. To samo zrobiło i Koło polskie. Tak groziło, tak „brało lud w obronę“, tak walczyło o większą część łupu dla finansów krajowych, aż wreszcie — przyjęło projekt Korytowskiego, jako „korzystny“... dla krajów, jak Koło mówi, a w rzeczywistości korzystny dla mniejszych i większych gorzelników, jak to fakta pokazują.

Socyalni demokraci nie stawiają wniosków nagłych ani ze „względów taktycznych“, ani też dla wymuszenia czegoś na rządzie, jak p. Kramarz nazwał wnioski Niemców. Wnioski socyalnych demokratów żądające ubezpieczenia na starość, zakazu używania fosforu, budowy kanałów wodnych zawierają pierwszorzędne potrzeby ludowe, wobec których niedopuszczalne są wszelkie inne sprawy, a tem mniej dopuszczalnem jest nałożenie nowego, zwiększonego podatku pośredniego.

Wyborcy, mając takie przykłady przed oczyma, powinni nareszcie zrozumieć, że tylko w posłach socyalno-demokratycznych interesy ich znajdują obronę. Rozumie się, że teraz, gdy rządowi wyrwano łup prawie już gotowy, wszystkie stronnictwa zaczną sobie przypisywać zasługę. To jednak nie zmieni faktu, że tylko socyalni demokraci udaremnili ostatni zamach na kieszenie obywateli.

O mord w Czernichowie.

Na posiedzeniu Izby posłów z 2 b. m., na którem toczyła się dyskusya nad wnioskiem nagłym w sprawie mordu w Czernichowie, wygłosił poseł tow. Wityk, jako generalny mowca, przemówienie, które streszczamy wedle „Reichsrats-Korresp.“

Poseł Wityk nazwał to udawaniem, jeżeli Koło polskie teraz głosuje przeciw nagłości, podczas gdy w swoim czasie na wniosek prezesa Koła uchwalono otworzyć debatę nad odpowiedzią ministra Bienertha na interpelacyę Głąbińskiego o zajściu w Czernichowie. Pochodzi to stąd, że w Galicyi niema prawdziwych demokratów. Jeżeli się porówna dawniejsze mowy p. Stapińskiego przeciw korupcyi w Galicyi z jego obecnem stanowiskiem wobec będącego w dyskusyi wniosku nagłego, musi się każdy zapytać, jak daleko doprowadził on już chłopów, których przywódcą się mieni.

W Galicyi

rządzi klika szlachecka,

która zawładnęła też Kołem polskiem w Wiedniu. Ponieważ w wypadku czernichowskim chodzi o szlachcica (hr. Korytowskiego), ponieważ w jego interesie strzelano, zajmuje Koło stanowisko przeciw wnioskowi i w ten sposób zdradza interesy ludu.

Mowca omawia galicyjską ustawę łowiecką, która zrobioną została wyłącznie na użytek szlachty; dawniej p. Stapiński piętnował te stosunki, a teraz milczy. Że i dr Łazarski wystąpi w obronie szlachty, mowca nie spodziewał się.

Poseł tow. Diamand: Bardzo to bolesne, że pan, panie pośle Łazarski, dałeś swe dobre imię do tej sprawy.

Poseł Wityk: Gdy p. Stapiński wstąpił do Koła, myślałem, że stosunki w Galicyi inaczej się ukształtują; nastąpiło jednak coś zupełnie przeciwnego. Naród polski i ruski tęsknią do reform na wszystkich polach życia publicznego, a zamiast tego Koło głosuje nawet przeciw tak niewinnemu wnioskowi, który żąda tylko śledztwa.

Poseł Diamand: Naturalnie, żandarmi muszą pozostać w słuszności!

Poseł Wityk: Chłopi mają ciągle zajścia z żandarmami, ponieważ stosunki są nieuregulowane, a zamiast uporządkować je przez reformy, posyła się przeciw chłopom żandarmów.

Poseł Diamand: Nędzna administracya jest źródłem wszystkich tych wydarzeń.

Poseł Wityk: W Galicyi wolno

zabijać chłopów bezkarnie;

przecież żądaliśmy tylko, aby ten parlament ludowy przyznał nareszcie chłopom prawa ludzkie! Z tą gospodarką szlachecką nie zajdzie się daleko; chłopi przecież wkońcu zwyciężą, a wtedy nastanie porządek w Galicyi.

Koło polskie musi stać się innem, albo przejdzie się nad niem do porządku dziennego. Największymi podburzycielami są członkowie Koła i członkowie rządu.

Poseł Diamand: Tak jest!

Poseł Wityk: Minister Abrahamowicz sam nie chciał przedłożyć uchwalonej przez sejm galicyjski ustawy łowieckiej do sankcyi cesarskiej; on tylko w tym celu siedzi na ławie ministeryalnej, aby zwalczać tę ustawę.

Za 10 K — 5 trupów.

W Czernichowie wydzierżawiono prawo rybołostwa hr. Korytowskiemu za 10 K.

Poseł Diamand: Za tych 10 K żandarmi strzelają do chłopów!

Poseł Wityk: To jest owoc galicyjskiej ustawy o rybołostwie.

Poseł Diamand: Wykonywanie ustawy jest jeszcze gorszem!

Poseł Wityk: Taką jest gospodarka, której bronił dr Łazarski, ta barbarzyńska, średniowieczna gospodarka rabunkowa, przeciw której występuje nawet organ p. Stapińskiego „Kuryer lwowski“.

Minister-poeta.

Odpowiadając na wywody ministra obrony krajowej, podnosi tow. Wityk, że minister czuł się obrażonym, ponieważ nazwał go „poetą“. To nie jest obrazą, gdyż

WŁADYSŁAW ORKAN.

Jak Józuś chciał, a jak mu wyszło.

Józuś, Miecusiów syn, z pod hal od Dunajca, ukończył szkoły w Krakowie i na wakacyach w chałupie u ojców bawił. Nie wiedział jeszcze, gdzie się na przyszły rok obróci: czy na doktora pójdzie, czy na księdza, czy też na sędziego. W domu najbardziej by radzi byli, żeby na księdza poszedł. Nie powiedzieli mu dotąd wyraźnie, ale ze wszystkiego miarkował, że tak myślą; matka już drugi tydzień na tę intencyę nowennę odprawiała.

Józuś do żadnego stanu wyraźnego powołania nie czuł, najmniej zaś do duchownego; ale czuł, że się oprzeć nie potrafi, skoro go poczną nakłaniać... Zmęczoną głowę miał po ośmiu latach nauki, i najchętniej by się niczem nie zajmował, jak oto w tym czasie. Całymi dniami wałęsał się bez celu, wysypiał się w sadzie do słonka i chodził między ludźmi osiedla jak śpiący. Tyle, że czasem do kościoła, przez matkę przynukany, poszedł, księdza proboszcza odwiedził — ale i to czynił bez ożywienia, jak w śpiączce.

Matka przepomagała się, by mu jeno w jedzeniu dogodzić; jajeśnicę mu co rana smażyła, zacierkę z białej mąki na mleku gotowała, poddawała mu co mogła; i Józuś wnet stracił bladość przyniesioną z miasta, przybyło go na gębie, wyglądał, jak rydz bukowy.

A że w próżnowaniu i przy dobrem jadle zwykły różne myśli przychodzić do głowy — więc i Józusiowi przyszła myśl: pójść ku szałasom, na hale... Zbaczyły mu się owce, siano, pasterki, śmiejące się takim śmiechem, który aż łaskocze... Tu pracujący ludzie przeszkadzali mu — tam mu już nikt nie przeszkodzi.

Najbliższe szałasy były na hali Chochołowskiej. Tam też Józuś poszedł.

Pasterze i pasterki przyjęli go ochotnie, bo znali go od mała — niejedno lato z nimi pasał. Po paru dniach oswoili się z nim, i Józuś wodził się z pasterzami, jak za dawna.

Znużenie opadło z niego, jak kurz, gdy wiatr dmuchnie. Nie na marne też wyszły podbiady, dawane przez matkę. Ku pasterkom się z przyśmiechami zwracał — te zaś prześmiewały się z jego nauki.

— Tyle-ś casy w tych skołach był, i coz cie naucyli? Śpiewki-eś pozabacował...

— To se przybacę — starał się mówić w ich sposobie.

— Moze w seminaryi? Tam by ci dali! Msę świętą kazą ci śpiewać...

— Coz to zawadza?

— A to, ze teraz ci juz o świeckich rzecach nie trza myśleć.

— Widzis, zebraku, ani na wesele nie bees mógł iść, ni na druzbę...

— A das mi, Józuś, ślub, jak księdzem ostanies?

— Dam ci, z jaką paradą! Ino pockaj.

— A kie-z to bedzie? Za rok, dwa? Bo mi sie śpiesy.

— Coz ci tak pilno?

— Gadaj mu ta o tem, kie on juz jak ksiądz. — Jakze ty zebraku wytrzimies? Tak całe życie bez grzychu...

— Haj? od cegoz gospodyni? — pytała insza.

— Kie Józuś ta nie taki... On juz dziś jakby wyświęcony. Ino mu kółko na łbie wystrzydz...

— Wiera tyz bedzie ksiądz z ciebie! Ino tu prymicye zrób, pamiętaj, coby my sie wytańcyli...

Józuś wstydził się tego przyszłego księdzostwa. Chciał im koniecznie pokazać, że on nie taki święty, jak myślą.

Najuparciej prześmiewała się z niego Kundzina Jewka od Królów. W zamian za te jej prześmiechy począł ją śmiało słowami napastować. Nie gniewała się o to bynajmniej; to też Józuś ośmielił się tak, że gdy jednego popołudnia przyostali na chwilę sami na polanie, zagadnął prosto:

— Kaz ty legas?

Wiedział dobrze, że nocowuje przy kopach na sianie.

— E? — przedrzeźniła — coześ taki ciekawy?

— Bo bych przysed ku tobie.

— To przydź — kto ci broni?

Józuś uszom swym nie chciał dowierzać.

— Naprawdę byś mnie przyjęna?

— Jakze? Dy nie na śpas...

I zaniesła się śmiechem, który Józusia więcej niż słowa przekonał. — Jak to dziwnie łatwo! — pomyślał sobie w radosnem zdziwieniu — że ja też, głupi, nie wiedział.

Przez cały ten odwieczerz miejsca se nie mógł naleść z niecierpliwości krwi, myślą pokuśną rozgrzanej. To do koleby zabiegał, to z pasterzami po hali się wodził, to za owcami uganiał — a wszędy za nim szedł śmiech Jewki, raje obiecujący. Na samą myśl tych rajów aż Józuś omglewał w ciele.

Nigdy dotąd podobnego uczucia nie doznawał. Choć miewał już różne. Kochał się w błękitnych pannach, spotykanych na nabożeństwach majowych, potem w kulawej córce pani, u której dwa roki mieszkał: były to miłości straszne — do „aniołów“; myślą bał się ich sukien dotykać. Później czystość swoją tracił w ofierze Lilith nieznanej, nago już w marzeniach śmielszych widywanej, aże stracił ją zupełnie w jakiejś ohydnej miejskiej norze, gdzie go po maturze pijanego koledzy zawlekli. Prześladowało go to przypomnienie, jako sen przykry, niewyraźny. A oto teraz, tej nocy, ma się stać rzeczywiście, o czem śmiał śnić jeno... I to naprawdę! bez żadnych ocyganień! Józuś! czy ty nie zwaryjujesz pierwej! — mówił sobie...

Miał wciąż na oczach Jewkę: jej postać krzepką, o twarzy ciemnej, przez którą ogień krwi przeświecał, z iskrami oczu, z rzędami białych ząbków; o włosach czarnych, splecionych w długie warkocze, i piersiach, wyraźnie wzdymających katankę we dwa wzgórki... Aż oczy mgliły mu się na myśl o tych wzgórkach — odsłonionych.

Wyobraźnia rozpalona nawodziła mu na zmysły obrazy noclegu, jaki chyba bogowie pogańscy mieć mogą. Z Jewką przy kopie — na sianie!... Wszystko wobec tego wydało mu się nudnem, nie wartem jednej uwagi. Całe życie jego dotąd nie miało — widział — sensu. Po to się trudził lat tyle, po to się uczył łaciny i greki, by oto zrozumiał wreszcie, iż jedno jest dobro, jedna mądrość: ujrzeć się z Jewką na sianie.

Nadszedł wieczór. Józuś i wieczerzy jeść nie mógł — telo szczęściem czuł się napasiony. A wieczerzali pospólnie w kolebie. Za Jewką jeno oczami wodził, chwytał jej uśmiech każdoraźny, jej spojrzenia — chciał się już upewnić w sercu, bowiem, im bliżej czuł się obiecanych rajów, trwoga go napastowała.

Wnet po wieczerzy poczęli się rozchodzić na spanie — każde do swoich kóp. Józuś ze drżeniem zbliżył się ku Jewce.

— Jakze bedzie?

poeta cieszy się ogólnem poważaniem, a generał nie powinien bronić się przed nazwaniem go poetą. (Wesołość). Minister uważał całe zajście w Czernichowie jako „kawałek“ urzędowy; nie obchodzi go wcale, czy żandarmi nie będą jeszcze raz strzelali, najwyżej w tym wypadku odczyta jeszcze jeden akt. Dla życia ludzkiego jest jednak „schimmel“ biurokratyczny najgorszy.

Mowca opisuje zajścia w Czernichowie na podstawie naocznego przekonania się na miejscu; na pogrzebie ofiar żandarmi z najeżonymi bagnetami zrobili szpaler i szyderczo wołali do pozostałych wdów i sierót: „Zastrzeliliśmy 5 zająców!“ (Wołania: Wstyd!).

Minister prosił Izbę o odrzucenie wniosku.

Poseł Diamand: Za to wszystko odpowiedzialnym jest minister spraw wewnętrznych! Toż to jest bankructwo administracyi!

Poseł Wityk: Jeden ze strzelających żandarmów przeniesiony już został na lepszą posadę do Zbaraża.

Poseł Diamand: Ponieważ tam są socyaliści.

Poseł Wityk: Koło polskie nie ma uczucia wobec cierpień chłopów galicyjskich i oświadczyło, że będzie głosowało przeciw nagłości. Za ten brak serca, za tę ślepotę, za opór przeciw każdej reformie administracyi w Galicyi będzie Koło musiało ponieść odpowiedzialność.

Za wnioskiem będzie głosował cały klub posłów socyalno-demokratycznych. (Żywe oklaski).

Niegodziwość i bezwstyd fabrykantów.

Już kilkakrotnie mieliśmy sposobność podkreślać straszne zjawisko systematycznego obniżania płacy roboczej w całym okręgu fabrycznym łódzkim. Po spustoszeniach, które wśród robotników spowodował wielki lokaut łódzki — fabrykantom spodobała się ta broń.

Niema korespondencyi z Łodzi w prasie warszawskiej, gdzieby nie było mowy, iż taka lub inna fabryka zamkniętą została, gdyż robotnicy nie zgodzili się na zniżkę płacy, że tyle a tyle fabryk ponownie puszczono w ruch po zgodzie robotników na obniżenie płac.

Niektórzy fabrykanci z całym bezwstydem uprawiają ten łotrowski wyzysk, inni maskują go w ten sposób, iż pod pretekstem braku zamówień ograniczają ilość dni roboczych w tygodniu, aby potem zaproponować dobrodziejstwo pracy codziennej, lecz ze zmniejszeniem płacy. Brak zamówień; ciężkie czasy...

W ten sposób obcina się robotnikom po 15, po 25% z ich lichego zarobku — przy wzrastającej drożyźnie! Niektóre fabryki przeprowadzają już powtórnie zniżki!

Na czem opiera się ta fala nieludzkiego wyzysku? Ten nieprzerwany łańcuch lokautów? Na czynnej pomocy kata łódzkiego Kaznakowa, który uniemożliwia robotnikom wszelki ruch obronny. Wszelką agitacyę strejkową karze więzieniem, zsyłką... Obroże stanu wojennego coraz bezwzględniej zaciska dokoła szyi robotnika.

Straszne warunki łódzkie po wielkim lokaucie doprowadziły były do tak krwawej zemsty, jak zabicie fabrykanta Silbersztajna... I obecny stan rozpaczliwy może mieć podobny krwawy epilog.

Nie znają miary ni opamiętania wampiry łódzkie: ze stanu wojennego korzystają skwapliwiej nawet, niż carskie katy.

Do niedawna prasa burżuazyjna w Królestwie wyraźnie aprobowała i zachęcała tę taktykę wymuszania przy poparciu kaznakowskich bagnetów zniżek lonu. Powtarzała bezmyślne kłamstwo o zastoju w przemyśle łódzkim...

Charakterystycznem jest, iż dopiero urzędowa „Torgowo-promyszlennaja Gazieta“ pierwsza rozwiała to kłamstwo, dowodząc na podstawie statystyki kolejowej, oraz ilości zamówień, jak korzystne warunki nastały dla fabrykantów łódzkich.

Dzisiaj tej oczywistości nie ośmiela się już tuszować i polska prasa burżuazyjna.

Oto np. „Kuryer warszawski“ (w nrze 180) podaje z Łodzi:

„Kilkakrotnie już donosiliśmy, że obecny sezon zimowy w przemyśle łódzkim należy **zaliczyć do najpomyślniejszych**, ze względu na liczbę przybyłych z cesarstwa kupców oraz na poczynione ogromne obstalunki. Jak nas informują ze źródeł kompetentnych, w bieżącym sezonie przyjechali tu przedstawiciele największych firm rosyjskich, z których większa część w ostatnich latach nie miała z Łodzią żadnych stosunków handlowych. Rzecz charakterystyczna, że jednocześnie z większymi kupcami przyjechali również drobniejsi, co dotychczas nigdy się nie zdarzało, przyjeżdżali oni bowiem zwykle w końcu sezonu, zakupując resztki towarów“...

Ale, naturalnie, żadne z pism burżuazyjnych nie znajdzie ani słówka potępienia dla wyzyskiwaczów, którzy w chwili dla siebie „najpomyślniejszej“ chleb robotnikom od ust wyrywają, ufni w poparcie wieszatiela-Kaznakowa. Ta forma bandytyzmu nie razi czcigodnych reprezentantów opinii „narodowej“...

Z Izby posłów.

Wiedeń, 4 lipca.

O ubezpieczenie na starość.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia poseł tow. Eldersch oświadczył, że socyalno-demokratyczne wnioski nagłe są ostatniem napomnieniem do rządu i parlamentu, by raz za obietnicą zjawił się czyn i by w jesieni ustawa o ubezpieczeniu robotników była przedłożoną i jej załatwienie zabezpieczonem.

Poseł Axmann (antysemita) oświadczył, że głosować będzie za nagłością, przyczem zarzucił socyalnym demokratom, że „bezprawnie“ dla siebie arrogują pierwszeństwo w sprawie ubezpieczenia robotników. Stronnictwo mowcy stoi na stanowisku powszechnego ubezpieczenia, ponieważ wszystkie zawody mają prawo ubezpieczenia się na starość.

Poseł tow. Czerny oświadczył, że wygotowanie ustawy o ubezpieczeniu robotników stało się kwestyą polityczną handlu. Mowca zwrócił się przeciw nieprawdom, rzucanym na socyalnych demokratów ze strony przeciwników wśród rękodzielników i włościan i poruszył kwestyę utworzenia przy trybunale administracyjnym państwowego urzędu ubezpieczenia jako specyalnego senatu dla spraw ubezpieczenia.

Na tem dyskusya została zamkniętą i wybrano mowcami generalnymi posłów: tow. Tullera za i Stransky'ego (radyk. niem.) przeciw.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godz. 3 po południu.

Przegląd społeczny.

Kasa chorych w Podgórzu odbyła 28 z. m. walne zgromadzenie w sali „Sokoła“ podgórskiego przy licznym udziale delegatów robotniczych i reprezentantów pracodawców. Delegatom przedłożył zarząd sprawozdanie, z którego wyjmujemy następujące cyfry: Kasa liczy niespełna 5,000 członków; opłaty wyniosły 70,426 kor. 07 h.; tytułem zasiłków wypłacono chorym członkom kasy 22,739 kor. 67 hal. (32·28% opłat) czyli o 7,700 kor. więcej niż w r. 1906; wydatki na lekarzy wynosiły 13,980 kor. 35 hal., na leki wydano 12,673 kor. 75 hal.; natomiast administracya kosztowała 9,338 kor. 17 hal. (13% opłat) czyli tylko o 1,300 kor. więcej niż w r. 1899, kiedy (za dawnych niesocyalistycznych rządów) wydatki administracyjne stanowiły blisko 27% opłat.

W ubiegłym roku powiększył zarząd kasy personal lekarski i ustanowił posadę lekarza naczelnego, zwiększył liczbę godzin ordynacyjnych z 3 na 5½ dziennie, nadto przyjął do kasy nowych 2 lekarzy specyalistów.

Sprawozdanie zarządu objaśnione przez prezesa kasy, tow. I. Grossa przyjęto do wiadomości i uchwalono zarządowi absolutorym. Po wyborze nowego zarządu przystąpiono do obrad nad opracowanym przez zarząd projektem ubezpieczenia żon i dzieci członków kasy na wypadek choroby. Wedle tego projektu żony i dzieci robotników, należących do podgórskiej kasy otrzymują w razie choroby bezpłatnie opiekę lekarską i leki; zaś w razie śmierci żony lub dziecka, otrzymuje członek kasy zasiłek na pogrzeb.

Po krótkiej dyskusyi przyjęto projekt zarządu jednogłośnie wśród żywych oklasków, wyrażając zarządowi uznanie za przygotowanie tego projektu i uchwalono również potrzebne podwyższenie opłat.

Do zarządu weszli tow.: Gross Ignacy, Jaworski Jan, Durek Franciszek, Rewilak Michał, Mayer Wilhelm, Benesch Paweł, oraz pp.: Epstein Tadeusz, Zweig i Sadowiński. Nowy zarząd będzie miał za zadanie uchwalone przez walne zgromadzenie tak konieczne rozszerzenie ubezpieczenia w czyn wprowadzić.

Z literatury i sztuki.

Nr. 13 „Kropidła“ ukazał się w druku. Możemy szczerze powinszować jego redakcyi, że pismo stanęło w ostatnich czasach na poziomie najdoskonalszej satyry politycznej zarówno pod względem treści, jak pod względem subtelnej artystycznej formy. Humor „Kropidła“ to czerwony śmiech, śmiech, przebijający przez łzy, którego najwymowniejszym obrazem jest ilustracya na stronie tytułowej ostatniego numeru. Przedstawia ona krwawą treść systemu administracyjnego w Galicyi, dla którego ryba szlachecka waży więcej, niż życie kilkunastu chłopów. Z treści literackiej numeru na wyróżnienie zasługują: wiersz p. t. „Pan prokurator“, dowcipna humoreska p. t. „Z wędrówek dyabła“, wiersz p. t. „Vive la Republique“ i utrzymany w doskonałej parodyi stylu znanego „ogrodu fraszek“ Potockiego wiersz p. t. „Kazanie wielkopiątkowe“. Prócz tych kryje się wśród drobnych dowcipów mnóstwo doskonałych przebłysków żywego humoru. Jest kącik, poświęcony redaktorowi „Nowin“, który, jak wiadomo, doznał ostatnio wysoce niemiłej, aczkolwiek nie nowej dlań przygody. Król Edward VII. spotyka się z carem na pięknej ilustracyi, zdobiącej środek numeru. Zresztą cały numer posiada dużą wartość artystyczno-literacką i zasługuje na polecenie go naszym czytelnikom.

KRONIKA.

Kraków, 4 lipca.

„Prezes“ Dmowski w prasie. Niedawno w warszawskiej „Gazecie nowej“ był artykuł — poświęcony kameleonizmowi p. Dmowskiego, który go wraz z poplecznikami doprowadził w końcu do panslawizmu i ugodowości. Czwartkowy „Dziennik poznański“ podaje artykuł wstępny publicysty ugodowego p. Straszewicza, stwierdzający z ukontentowaniem tę dzisiejszą fazę „polityki“ p. Dmowskiego.

„Czytanie dzisiejszych mów programowych dawnego pogromcy „ugodowców“ — pisze p. Straszewicz — robi wrażenie, że się już je zna, że są powtórzeniem artykułów wstępnych ze „Słowa“ i z dawnego „Kraju“. Nie ulega wątpliwości — Koło i p. Dmowski stanęli na gruncie programu „ugodowców“. Używają tych samych argumentów“...

P. Straszewicz, jako wielbiciel ugody, wyciąga z „nawrócenia“ p. Dmowskiego corychlej wniosek, iż każdy, kto się dotknie rzeczywistej polityki, nie może wybrać innej drogi, jeno wydeptaną przez ugodowców.

O antyugodowych występach dawniejszych p. Dmowskiego pisze:

„Pan Dmowski wojażował wtedy po Ameryce i po Azyi, albo praktykował politykę w kawiarniach lwowskich i na wsiach. Nie zajmował żadnego odpowiedzialnego stanowiska, nie stał wobec potrzeby praktycznej, rzeczywistego rozwiązywania zagadnień. Więc puszczał wodze fantazyi. Odnosił zwycięstwa nad nieobecnym i dalekim wrogiem. Zdobywał serca narodu przyjemnymi frazesami bez istotnej treści. Wskazywał drogi tryumfu, których wcale nie było. Gdy został przedstawicielem narodu, gdy stanął wobec odpo-

---

— Z cem?

— Ze spaniem... Cy mam przyjść ku tobie?

— Jak fces — zaśmiała się. I, zaodziawszy chustkę, poszła na halę wyźnią, gdzie nocowywała.

Józuś został w kolebie ze starym Szymkiem, z którym tu legiwał. Skoro po jakimś czasie Szymek zabierał się do spania i klęknął do pacierzy, Józuś skierował kroki w pole.

— Pójdę wyjrzyć na miesiączek, cy wyszedł — rzekł w progu. Czuł tym razem potrzebę wytłomaczenia, dlaczego wychodzi. Szymek nie odrzekł nic, mówił pacierz.

Halą wyźnią nazywano skrawek równy w końcu hali, wyżej położony. Stamtąd widok był otwarty na wschód i na zachód. Tam Józuś skierował kroki. Idąc dygotał całem ciałem, choć wieczór był ciepły — wzruszenie, nieznane dotąd, trzęsło nim, jak złodziej gruszą.

Skoro na halę wyszedł, rozejrzał się z uwagą, by nie zmylić. Księżyc wychodzący ledwo rozwidniał polanę. Na środku stało kilka kóp. Po boku jednej dojrzał posłanie i chustę ciemną. Zbliżył się z dygotem serca.

— To ty Jewciu? — szepnął, stając nad posłaniem.

— Ja. Coz fces?

— Przysedech ku tobie.

— To laz.

Józuś czuł się, jakby go do nieba wpuścili. Rozpatrzył się po posłaniu i legł skraja, obok Jewki. Chwilę spoczywał cicho. Zbierał w sercu odwagę, oswajał się z rzeczywistością. A bokiem z ciekawością pozierał na Jewkę. Leżała na wznak, chustką owinięta, twarzą ku niebu.

W pobrzasku miesiąca widział jej przyciemniałą twarz, oczy otwarte, wpatrzone w gwiazdy, błyszczące. Wydała mu się jakąś inszą, poważną, prawie, że surową. Onieśmielenie poczęło ogarniać Józusia, gdy patrzał w nią, tak w niebo wmyśloną.

— Gwiozda spadła... — szepnęła.

Józuś spojrzał na niebo za jej wzrokiem, i znów ku niej powrócił oczyma. Nieznacznie przysunął się. Dygotał jak w febrze.

— Cy ci zimno? — spytała.

— Nie...

— Tak się trzęsies. Moze ci dać trok chustki?

Odwinęła chustkę. Józuś podjął trok i skwapliwie się przysunął.

— Cieplej ci?

— Cieplej.

— To śpij. Abo patrz na gwiazdy. Widzis, co ich hań... Jak iskry rozsiane. Więkse, i mniejse, i mało co widne... O — jak się mienią... Z cego one tyz bedą? Nie wies? co? Jak was tam w skole ucyli?

— To są światy, takie, jak nasa ziemia...

— Głupi... światy... mniejse od śpilki.

— Bo daleko, to sie widzą małe.

— Dzieciom gadaj se takie bzdury, nie mnie.

Jednak ciekawe słowa Józusia nie dawały jej spokoju; myślała o nich, zapatrzona w gwiazdy... Józuś zaś nie miał ochoty wykładać jej astronomii. Chciał, by teraz o jego szkołach zapomniała, by brała go jak pasterza.

— To ucą, ze tak daleko... — rzekła po chwili.

— Co ci ta o to... Śpijmy lepiej.

Przysunął się ku niej poufale.

— To śpij. Cy ja ci bronię? — odsunęła się — Mas doś miejsca.

— Kie ja chcę z tobą...

— Dyć ze mną śpis.

— Ale...

— Co za ale? Jak ci nie dobrze, to idź.

Patrzyła dalej ku niebu, a Józuś, onieśmielony, pozierał na nią i czekał. Oczy jej pomału zaczęły się zwężać — sen ją nachodził.

— Jewka...

— Co?

— Jewciu...

— Dyć słysę.

— Jewusiu...

— Coz ta jesce? Śpij, bo juz cas.

Józuś nabrał w serce odwagi, wyciągnął rękę pod chustą i sparł dłoń na jej piersiach. Nie broniła mu, spytała ino:

— Musis tu rękę kłaść? Nie uśnies inacy?

A Józuś, czując pod palcami wzgórki ciepłe, wznoszące się oddechem, rady sobie już nie mógł dać. Począł dłoń rozpaloną w zamroku pożądania przesuwać po jej młodem ciele. Ujęła mocno tę dłoń i odepchnęła.

— Lez spokojnie — rzekła ostro.

Ale Józuś już na nic nie dbał. Płomieniał cały pragnieniem. I śmiałości strasznej nabrał: Przecie go sama wołała... Cisnął się rozpalonem ciałem ku niej. Objął ją mocno rękami i począł szeptać słowa urywane: prośby, tkliwości, zaklęcia...

Krótko to trwało. Ani pół pacierza. Porwała się, odwinęła się z rąk jego, niby z trawy leśnej i odrzuciła go na siano, jak smętla słabego.

— Coz tobie sie bazy, moi ludzie? To cie tego tam ucyli?! A spytałeś sie mie choć, cy cie kocham?

Poczem zjagodziła nieco:

— Jakbych cie kochała, to co insego. Ale co ty wies o tem.

Józuś ledwo się osatał ze zdziwienia przykrego i z upokorzenia.

— To po co-żeś mnie wołała na siano? — rzekł w gniewie.

— Na sianie kazdy spać moze. Miejsca doś. I nikt nie broni... Ale widać juz, ześ miasto przesed... No łaz-ze, łaz — dodała pobłażliwie — nie smuć sie...

Ale Józuś ani myślał ostać. Porwał się w złości z posłania, poszedł po polanie aż na drugi koniec hali, tam długo siedział na pniaku i różne myśli przeżywał.

Skoro Józuś, późnym już czasem wchodząc do koleby, skrzypnął drzwiami, Szymek stary podniósł kosmatą głowę z posłania i rozespany, spytał:

— Jakoz ta ten miesiącek... wysed?

---

wiedzialności przed sumieniem własnem i opinią, gdy stał się naprawdę politykiem — musiał wskutek nieubłaganej konieczności wejść na tęż samą drogę, którą szli i wskazywali narodowi: „ugodowcy“. Bo ona była i jest jedyną“.

Czy nie łatwiej byłoby wytłomaczyć zmianę frontu p. Dmowskiego poprostu tem, iż jest on człowiekiem bez kierowniczych zasad, przytem megalomanem, który sam siebie z każdego przeniewierstwa rozgrzesza pustym, jak zrobaczały orzech, frazesem?

Taki obieżyświat na punkcie przekonań — wszedł wkońcu i na ugodowe podwórko, wyczekując, jak tylu jego poprzedników, że serwilizmem i pokłonami jakiś grosik łaskawy od caratu wyżebrze...

Z powodu odczytu p. Dziembowskiego w Krakowie skonstatowaliśmy między innemi, iż „Słowo polskie“ przedzierżgnąwszy się w organ ugodowy dla Królestwa, uznało za właściwe komplementować i skrachowanego ugodowca poznańskiego.

A pan Dziembowski, odkąd go wyborcy do sejmu nie wybrali, krząta się bardzo około swej rehabilitacyi.

W minione dwa dni świąt zorganizował on dwa wiece w swoim byłym okręgu wyborczym sejmowym: jeden w Opalenicy, drugi w Grodzisku, ponieważ na wiecu przedwyborczym w Opalenicy uchwałą większości nie dopuszczono go do głosu, a na wiec przedwyborczy w Grodzisku wcale go nie zaproszono.

Charakterystycznem jest, iż p. Dziembowski na obu „swoich“ wiecach zapierał się, jakoby jego oświadczenie w komisyi wywłaszczeniowej miało cechy deklaracyi, jakoby przymilał się był do rządu pruskiego, jakoby solidaryzował się z ultra-ugodową i lojalistyczną broszurą Turny itd.

Wobec takich, delikatnie mówiąc, zdumiewających zaprzeczeń „Dziennik berliński“ przytacza odnośny ustęp referatu sprawozdawcy komisyi posła Glazla, ujawniający całą fałszywość obecnych zaprzeczeń i cynizm p. Dziembowskiego, gdyż sprawozdanie owo, podpisane przez wszystkich członków komisyi, nosi też i własnoręczny podpis p. Dziembowskiego.

Nowiny krakowskie.

Czy szarańcza? Wczoraj około godz. 4 po południu obserwowano z plant przy ul. Dunajewskiego przelatującą nad miastem olbrzymią chmurę owadów, która przeszło kwadrans unosiła się nad miastem, przyczem znaczna ilość spadła na planty, zaś większość poleciała w kierunku południowo-zachodnim. Możliwem jest, że była to szarańcza, przypędzona tu wiatrem z Węgier.

Z opery w teatrze miejskim. „Bal maskowy“ Verdi'ego należy do oper cokolwiek już przestarzałych, które schodzą zupełnie z repertuaru współczesnego. Mimo kilku miejsc pięknych, w świetle wymagań dzisiejszych jest ona za szablonowa i jeśli się można tak wyrazić — za łatwa. Polega głównie na melodyi, gdyż instrumentacya jest prosta i niezłożona. Do wdzięczniejszych należy partya Amelii. Żałować wypada, że nie powierzoną została p. Irenie Sołłohub, której głos i talent chyba najbardziej się nadawał do ducha muzyki Verdi'ego z tej doby jego twórczości, w której powstał „Bal maskowy“. Zyskałby na tem niewątpliwie ogólny ensemble.

Nieszczęśliwe skutki żartu. Wczoraj na budowie przy ul. Dietlowskiej l. 27 jeden z zajętych tam oblał 17-letniemu pomocnikowi Józefowi Błachutowi twarz wapnem. Gryzący płyn wypalił Błachutowi oczy i oparzył skórę, a ten stracił równowagę i spadł z rusztowania II piętra. W upadku rozbił sobie głowę i złamał nogę. Pogotowie odwiozło nieszczęśliwego w groźnym stanie do szpitala św. Łazarza.

Z teatru ludowego komunikują nam: W niedzielę 5 b. m. odegraną zostanie po południu zamiast „Gorącej krwi“ arcywesoła krotochwila ze śpiewami i tańcami p. t. „Małżeństwo na próbę“. Wieczorem powtórzenie sobotniej premiery „Szukajcie dziecka“, wodewil w 4 aktach, cieszący się wielkiem powodzeniem na scenach ludowych.

Dorożki automobilowe w Krakowie. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla przemysłów koncesyonowanych uchwalono udzielić koncesyi na 4 dorożki automobilowe w mieście.

— **Wiec słuchaczy** wydziału filozoficznego działów przyrodniczych w sprawie rozszerzenia studyów przyrodniczych na Uniw. Jagiell. odbędzie się 6 b. m. o godz. 6-ej wieczór w sali Kopernika (Collegium novum).

— **Do Swoszowic** oprócz 7 pociągów kolejowych, odchodzą codziennie omnibusy z Krakowa (Rynek gł.) o 9 rano i 4 po poł. Mieszkania w zakładzie od 1 kor. do 4 kor. dziennie, kąpiele siarczane po 1, 1·50 i 2 kor.

— **Znalezioną** legitymacyę kolejową można odebrać na ul. Bosackiej 5 u p. Maryi Ciołek.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Występy lwowskiej opery i operetki:

W sobotę po raz drugi: „Żydówka“, opera w 5 akt. Halevy'ego, gościnny występ Ireny Sołłohub i Wł. Florjańskiego.

W niedzielę na ogólne żądanie przedstawienie popołudniowe o godz. 3-ej i pół po cenach zniżonych po raz 2-gi: „Jaś i Małgosia“, bajka operowa w 4 akt. Humperdincka z pp. Kliszewską i Lachowską. Wieczorem o godz. 7-ej i pół po raz 2-gi: „Faust“, opera w 5 aktach Gounoda, gościnny występ Tad. Łowczyńskiego i Aleks. Niżankowskiego.

W poniedziałek po raz 7-my: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara z panią Schupp.

We wtorek po raz 2-gi: „Carmen“, opera w 4-ch akt. Bizet'a, gościnny występ Tad. Łowczyńskiego.

We środę po raz 1-szy (nowość): „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Lehara.

We czwartek po raz 2-gi: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Fr. Lehara.

W piątek po raz 3-ci: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt Fr. Lehara.

W sobotę po raz pierwszy w bieżącym sezonie: „Cyganerya“ opera w 4 akt. Puccini'ego, gościnny występ Tad. Łowczyńskiego.

W niedzielę po raz 8-my: „Wesoła wdówka“, operetka w 3 akt. Lehara z panią Miłowską.

W poniedziałek po raz 4-ty: „Mąż trzech żon“, operetka w 3 akt. Lehara.

We wtorek: „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 ak. Jak. Offenbacha, gościnny występ Wład. Florjańskiego.

Repertuar teatru ludowego.

Sobota: „Szukajcie dziecka“.

Niedziela: po poł. „Gorąca krew“; wieczorem: „Szukajcie dziecka“.

Nowiny lwowskie.

Dziesięciolecie „Pracy“. Jutro obchodzi stowarzyszenie robotnicze „Praca“ dziesięciolecie swego istnienia. Założone przez nieodżałowanej pamięci Kazimierza Mokłowskiego, stało się stowarzyszenie to ostoją najbiedniejszej warstwy klasy pracującej, tych, którzy są pozbawieni wszelkich praw. Przez 10 lat swego istnienia „Praca“ wydała dziesiątki tysięcy koron na pomoc lekarską i na zasiłki w razie choroby; pod jej przewodem robotnicy przeprowadzili szereg zwycięskich walk o poprawę swego bytu, wyrobiła w lwowskiej radzie miejskiej ulgi dla dozorców domów, a co najważniejsza, wyrobiła uświadomienie wśród szerokich mas proletaryatu lwowskiego.

Uroczysty obchód, do którego przyłączamy się z najszczerszymi życzeniami, odbędzie się w własnym lokalu przy placu Gołuchowskich l. 15 jutro w niedzielę o godzinie $10^{1}/_{2}$ rano.

Proces Wasińskiego. W ciągu wczorajszej rozprawy, po przemówieniu prokuratora Lubienieckiego, który mówił przez 4 godziny, zabrali głos obrońcy.

Wyrok spodziewany jest dziś w nocy.

Zawalenie się domu. We środę w podwórzu domu przy ul. Karola Ludwika, własności p. Rentschnera, zawaliła się jedna ściana wraz z gankiem od podwórza w chwili, kiedy robotnicy pracowali nad naprawą kanału. Dom ten jest oddawna ruderą i dziwnem się wydaje, że budownictwo miejskie dawno już nie zwróciło tam swej uwagi.

Drugi wypadek zdarzył się we czwartek przy budowie domu przy tejże ulicy. Z powodu wadliwej budowy zawaliło się sklepienie, a kotlarz Szczepan Baczmański spadł na dół i odniósł ciężkie obrażenia.

Zamach morderczy i samobójczy. Czeladnik stolarski Stefan Hyrkawy, który, jak to donieśliśmy, strzelał onegdaj przy ulicy Sykstuskiej z rewolweru do swej kochanki Rakównej, a następnie usiłował sobie odebrać życie, znajduje się na oddziale chirurgicznym w szpitalu. Rana, jaką sobie zadał, okazała się po dokładnem zbadaniu tak lekką, że za kilka dni będzie mógł opuścić szpital, poczem zostanie odstawiony do sądu karnego.

Z kraju.

Ruch oświatowy polski w Zagłębiu Ostrawskiem. W niedzielę i poniedziałek 28 i 29 czerwca odbyły się trzy zgromadzenia przy licznym współudziale Polaków w Przywozie, Maryańskich Górach i Morawskiej Ostrawie, a wszędzie omawiano bardzo gorąco sprawy szkolne, domagając się dla dzieci polskich szkół z językiem wykładowym polskim.

W Przywozie, gdzie przewodniczył tow. Gaczman, uchwalono następującą rezolucyę: „Świadomi, że tylko polska szkoła jest dla dzieci polskich pożyteczna i dobra, że tylko w języku ojczystym można skutecznie pobierać naukę, oraz wychowywać młode pokolenie, zebrani na zgromadzeniu rodzice polscy z Przywoza uchwalają: Świętym obowiązkiem każdego Polaka jest: zapisać swe dziecko tylko do szkoły z językiem wykładowym polskim! Polacy tutejsi nie ulegną żadnemu naciskowi, ani obcym pokusom i swych dzieci nie oddadzą na wynarodowienie, ale je zapiszą do szkoły polskiej i dbać będą o to, aby z ich dzieci nie wyrośli zdrajcy narodu i własnej ojczyzny, ale uświadomieni i dzielni Polacy“.

Brutalny majster przed sądem. W Wadowicach odbyła się niedawno rozprawa przeciw majstrowi tapicerskiemu Chaimowi Goldbergowi, oskarżonemu o ciężkie pobicie ucznia. Nieludzki ten majster, rozgniewany tem, że 18-letni młodzieniec K. P., który pracował u niego w charakterze ucznia (nie będąc wpisanym do cechu) — wrócił 14-go ubiegłego miesiąca o godz. 10 wieczorem do domu, rzucił się na niego i chwyciwszy go jedną ręką pod gardło, drugą począł bić w oczy, nos i usta tak silnie, że uczeń ten pozostał na pewien czas zupełnie niezdolnym do pracy.

Sąd skazał nieludzkiego majstra na 5 koron kary, 5 koron na koszta lekarskie i 5 koron, jako wynagrodzenie za ból...

Tak postępuje człowiek, obnoszący się swemi „demokratycznemi“ zasadami.

Ucieczka kasyera miejskiego. „Kuryer lwowski“ donosi ze Zbaraża: Sensacyę wywołało tu zniknięcie kasyera gminnego. Okazał się brak w kasie około 400 koron. Zbiegły narobił dużo długów w sklepach tutejszych. Żył podobno nad stan.

Straszny wypadek w szpitalu. Z Dukli donoszą: W poniedziałek nad ranem umysłowo chory Ehrenreich, mający schronienie w szpitalu żydowskim, obudziwszy się, zaczął drzeć na sobie odzież i pościel i krzyczeć. Na krzyk jego wbiegł dozorca szpitalny Littman, i starał się go uspokoić i poskromić. Ehrenreich, widocznie w napadzie szału, porwał za siekierę, pozostawioną przez nieostrożność poprzedniego dnia w izbie, i ciął strasznie w głowę dozorcę. Na pomoc mężowi wpadła w tej chwili z drugiego pokoju żona Littmana, a za nią córka. Rozjuszony szaleniec rzucił się na nie i okropnie pokaleczył im głowy, twarz i ręce. Dozorca i jego żona walczą ze śmiercią, córkę może zdołają lekarze uratować. Szaleńca odwieziono do Lwowa.

Ze Stryja piszą nam: Nie uwierzy nikt, że u nas w Stryju stał się tymi dniami „cud“, a mianowicie: Loewenkopf, któremu nasi towarzysze nieraz publicznie na zgromadzeniach zarzucali kradzieże w tutejszej kasie chorych, na ostatniem posiedzeniu kasy zarzucił p. Solskiemu, przewodniczącemu kasy, malwersacye i nadużycia, żądając od p. Solskiego odpowiedzi już na tem posiedzeniu, który jednak dla braku... czasu, jak mu to poradził p. dr. Gałuszka, reprezentant p. Bobrzyńskiego, odpowiedział słowami: „Z powodu spóźnionej pory zamykam dzisiejsze posiedzenie“! sądząc, że w ten sposób oczyści się z zarzuconych mu czynów. Ale u nas prócz starosty, który za żadną cenę nie chce dopuścić do uzdrowienia stosunków kasy, który bardzo dobrze poinformowany jest, co i kto w kasie kradnie, znalazło się kilku uczciwych ludzi, którzy zamiast p. Bobrzyńskiego, wkroczyli i zażądali od p. Solskiego tłumaczenia się. Mamy na myśli Radę nadzorczą powiatowej kasy dla chorych w Stryju. Panowie z Rady nadzorczej, zebrawszy się na posiedzeniu dnia 1 i 2 b. m., zawezwali Loewenkopfa, ażeby wobec nich powtórzył wszystkie zarzuty, które podniósł na posiedzeniu zarządu wobec reprezentanta władzy. Loewenkopf zaśpiewał im bardzo smutną piosnkę, składającą się z kilkadziesiąt zwrotek. Loewenkopf zarzuca Solskiemu, że: 1) zawierając umowę z p. Merstallingerem, wedle której p. Solski za 750 kor. przyjął obowiązek ubezpieczenia wszystkich robotników u p. Merstallingera zatrudnionych; Solski na tym interesie zarobił znaczną kwotę ze szkodą kasy i jej członków; 2) że Solski z kontrolorem Weissem, (który obecnie zaawansował na kasyera kasy), dostali od p. Merstallingera odczepne w pokaźnej sumie za uwolnienie p. Merstallingera od ubezpieczenia robotników, zatrudnionych w pow. żydaczowskim przy budowie mostów kolejowych i do dziś dnia pomimo, że przedsiębiorstwo to istnieje od wiosny b. r., ani jeden robotnik tam zajęty, nie jest w kasie ubezpieczony; 3) że 13 grudnia 1907 r. likwidował sobie koszta podróży w kwocie 9 kor. 54 hal. za odbytą kontrolę a kontroli tej nie odbył; 4) że Solski złożonej w listopadzie 1906 r. przez p. inż. Gabora kaucyi w kwocie 200 kor. nie odprowadził do kasy do dziś dnia i kwotę tę u siebie nieprawnie zatrzymuje.

Rada nadzorcza po wysłuchaniu oskarżenia zabrała się do pracy, skonstatowała, że podniesione przeciw Solskiemu zarzuty, polegają na prawdzie, uchwaliła jednogłośnie zawezwać Solskiego do złożenia mandatu przewodniczącego aż do przeprowadzenia sprawy przez sąd karny, unieważniła zawartą z p. Merstallingerem umowę i wezwała Solskiego do natychmiastowego zwrotu zatrzymanej nieprawnie kwoty 200 kor. z 6% odsetkami od listopada 1906 r.

Charakterystycznem jest, że p. Bobrzyński, który sprowadził wachmistrza żandarmeryi Czuszkiewicza, rzekomo do tropienia złodziei, a w rzeczywistości do tropienia socyalistów i opozycyjnych wyborców, do dziś nie dał polecenia przyaresztowania Solskiego i oddania go do Prokuratoryi, nie robi sobie nic z uchwały Rady nadzorczej i pozwala Solskiemu na dalsze gospodarowanie groszem robotniczym w kasie i na to, by Solski mianował bez uchwały zarządu takie indywiduum, jakiem jest Weiss, kasyerem tej instytucyi.

Jedno nas tylko dziwi: dlaczego p. Loewenkopf, wiedząc o sprawkach Solskiego, dotąd milczał i dopiero teraz z tem wyszedł? Powiadają, że Loewenkopfowi dopiero teraz odezwało się „sumienie“ i wyśpiewał wszystko, ale w rzeczywistości jest przyczyną to, że Solski kradł bez wiedzy Loewenkopfa i Loewenkopf tego nie chce. Loewenkopf chce, ażeby była sumienna spółka, na co Solski przystać nie chciał.

Co do wszystkich zarzuconych mu zarzutów, Solski się nie tłumaczy i milczy jak grób. tylko na zarzut z Merstallingerem tłumaczy się nadzwyczaj dobrze. Oto interes zawarty z Merstallingerem jest dla kasy bardzo korzystny, ponieważ p. M. obiecał p. Solskiemu, że nie wszystkich robotników kasa zobowiązaną będzie leczyć, tylko tych, którym p. M. wyda białe kartki, zaś robotników z czerwonymi kartkami należy tylko badać, lecz nie leczyć. I ktoś może teraz twierdzić, że kasa zrobiła kiepski interes—to „zuchwalstwo“ —powiada Solski. To jest tłumaczenie się Solskiego.

Teraz kilka słów pod adresem p: Bobrzyńskiego: Panie starosto! Wiemy bardzo dobrze, że każdy artykuł o kasie chorych w Stryju czytasz i wiesz bardzo dobrze, co się dzieje w kasie, Solski powiada, że to „intryga“ że on czysty jak bursztyn, że skoro on ustąpi, to w tej chwili kasę zdobędą socyaliści! Czy chcesz panie starosto, aby był spokój i porządek w kasie, czy może chcesz, aby u robotników się przebrała miarka i siłą wtargnęli do kasy?

Z zaboru rosyjskiego.

Śmiały rabunek. Wczoraj o godzinie 10 rano, na rogu ulic Przędzalnianej i Milionowej w Łodzi do przejeżdżającego powozem fabrykanta Teodora Steigerta podbiegło trzech uzbrojonych w rewolwery ludzi, którzy zabrali Steigertowi 1.100 rubli gotówką, poczem poleciwszy mu wysiąść z powozu, kazali się odwieźć do lasku Scheiblerowskiego. Niebawem na miejsce wypadku przybyła policya i wojsko. Otoczono lasek Scheiblerowski, przeszukano go całkowicie i aresztowano kilkanaście osób. Sprawcy jednak rabunku zdołali, zdaje się, ujść bezkarnie.

Nowy biskup wileński? Warszawska „Gazeta Nowa“ podaje wiadomość, jakoby papież zgodził się zamianować nowego biskupa na miejsce ks. Roopa.

Byłoby to zaakceptowaniem ze strony Rzymu policyjnych środków rządu rosyjskiego w stosunku do spraw kościelnych na Litwie.

Ze świata.

Przeciw carowi. Robotnicy francuscy obwodu Sekwany urządzili dnia 4 lipca wielką demonstracyę, jako protest przeciw podróży Fallières'a do cara i wyraz solidarności z ludem roboczym Rosyi.

Pożar sali koncertowej. Wczoraj przed południem na rusztowaniu dachowem nad salą koncertową opery w Berlinie wybuchł ogień spowodowany nieostrożnością blacharzy tamże zajętych. Ogień wnet ugaszono. Szkoda nieznaczna.

Wybuch granatu. Z Paryża donoszą: Po ćwiczeniu w strzelaniu na placu artyleryi w Fontainebleau, żołnierze zbierali pociski. Nagle granat w ręku eksplodował. Jeden żołnierz na miejscu zginął, drugi jest śmiertelnie raniony.

Nadzwyczajne zjawisko atmosferyczne. Dnia 30 czerwca w nocy obserwowano w różnych okolicach — jak donoszą o tem z Kopenhagi, Berlina i Królewca — nadzwyczajne zjawisko atmosferyczne na niebie północnem. Na szerokiej przestrzeni nieba ukazało się jaskrawe światło czerwone i żółte. Dyrektor Archenhold ze stacyi astronomicznej w Treptow pod Berlinem stwierdza, że owo światło przypomina znane wieczorne zjawiska świetlane na niebie z roku 1883, które pochodziły z wybuchów wulkanu Krakatan w cieśninie Sunda. Zauważono teraz w nocy świetlane obłoki z bardzo ostrymi konturami — mniej więcej 80 kilometrów nad powierzchnią ziemi, jakich dawniej nie widziano. Widziano to zjawisko na całem wybrzeżu Bałtyku, zauważono je również w Poznaniu. Przyczyna jego nie została dotąd ustaloną.

Rosyjski minister oświaty, a gramatyka. „Petersburskij Listok“, zbadawszy mowę ministra Szwarca, wygłoszoną podczas ostatniej debaty szkolnej w Dumie dochodzi do wniosku, iż p. minister oświaty znajduje się w chronicznej niezgodzie z gramatyką rosyjską. Zwłaszcza nadużywa w sposób niedopuszczalny zaimka: który; w ciągu 10 minut swego przemówienia użył wyrazu „który“ bez potrzeby 27 razy. Oto próbki: „... przy pobieżnym poglądzie na projekt prawa, który był zaaprobowany przez komisyę, napotkałem w nim niektóre szczegóły, które dla mnie są niedostateczne, który...“

Lub: „...biorąc pod uwagę zdanie, któremi motywowała komisya podobne zadania, które stawiała ona“...

Taki sposób wysławiania się świadczy, iż „istinno-russkij“ minister oświaty snuje swe myśli, widocznie po niemiecku i dopiero, mówiąc, tłomaczy je na język rosyjski.

„Listok“ dodaje uszczypliwie, że uczeń gimnazyalny, któryby w szkole, podwładnej p. Szwarcowi, takiego używał stylu w wypracowaniach — niewątpliwie zostałby reprobowany.

TELEGRAMY

z dnia 4 lipca.

Sejm węgierski.

Budapeszt. W Izbie magnatów hr. Żelenszky postawił wniosek w sprawie zniesienia niepokrytego terminowego handlu zbożem.

Prezydent ministrów Wekerle oświadczył się przeciw wnioskowi, twierdząc, że rząd i tak w sesyi zimowej przedłoży reformę giełdy.

Przy głosowaniu prezydent Izby stwierdził 23 głosów za, a 26 przeciw obradom nad wnioskiem.

Żelenszky oświadczył, że obliczenie jest błędne. Według jego obrachunku, większość głosowała za wnioskiem. Na jego życzenie powtórzył prezydent głosowanie, a przy tem głosowaniu było 24 głosów za, a 24 przeciw.

Prezydent proponuje odroczenie głosowania na jesień.

Po dalszej dyskusyi oświadczył prezydent, by sprawę ukończyć, że przyłącza się do tych, którzy głosowali przeciw.

Żelenszky woła: Tak głosuje prezydent krajowego Towarzystwa rolniczego!

Izba przystąpiła następnie do załatwienia porządku dziennego.

Antymilitaryzm na Węgrzech.

Budapeszt. Skonfiskowano tu pewną ilość pism ulotnych antymilitarnych. Pewien 19-letni robotnik usiłował rozrzucić pisma te wśród żołnierzy pracujących w gazowniach, objętych strejkiem. Robotnika tego aresztowano.

Parlament francuski.

Paryż. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad projektem ustawy w sprawie kary śmierci. Dep. Józef Reinach wystąpił jako zwolennik zniesienia jej, a zastąpienia dożywotniem więzieniem, przyczem podniósł, że alkoholizm winien jest wzrostowi liczby morderstw, zaznaczył jednak dalej, że liczba skrytobójczych morderstw maleje.

Po przemowach jeszcze kilku deputowanych za zniesieniem kary śmierci, odroczono dalszą dyskusyę do środy.

Z marynarki francuskiej.

Paryż. Z Brest donoszą, że 70 marynarzy pancernika „Gambetta“ zostało na rozkaz admirała za niesubordynacyę na ląd wysadzonych.

Finanse Rosyi.

Petersburg. Uchwalona przez Dumę i Radę państwa wewnętrzna pożyczka 200 milionów rubli otrzymała sankcyę carską.

Duma.

Petersburg. W Dumie 103 deputowanych postawiło wniosek o zniesienie kary śmierci. Wniosek podpisała cała lewica i kilku październikowców.

Minister spraw wewnętrznych przedłożył projekt ustawy w sprawie organizacyi policyi kryminalnej w kilku miastach. Dyskusya była bardzo burzliwa. Podczas obrad poseł Pergament (kadet) nazwał posła Markowa tajnym policyantem. Markow wyzwał Pergamenta na pojedynek, który ten przyjął, dodając jednakże, że nie chciał Markowa obrazić.

Napad na pocztę.

Tyflis. W okolicy napadnięto wczoraj po południu na wóz pocztowy, któremu towarzyszyło 4 żołnierzy. Bombą i strzałami zabito jednego urzędnika pocztowego, a drugiego ciężko zraniono i zabrano 20.000 rubli. Po stronie napadających 1 zginął, a 1 został schwytany.

Zamach stanu szacha perskiego.

Londyn. Jak biuro Reutera się dowiaduje, przyszło w Tebris do ponownych walk ulicznych.

Tebris. (Pet. ag. tel.). Ludność dzielnicy Khiaban wywiesiła, jako znak poddania się, białą chorągiew. Wówczas konnica z partyą reakcyjną zburzyła bazar, obejmujący kilkaset sklepów. Skorzystali z tego rewolucyoniści, by ludność sygnałami trąb wezwać do samoobrony i zerwali białą chorągiew, a wywiesili czerwoną. Ponownie wzniesiono barykady. Wczoraj rano konnica z polecenia rządu starała się nakłonić kupców do otwarcia bazarów, ci jednakże z obawy przed rabunkami nie chcieli tego uczynić. Rosyanie wywiesili flagi narodowe; toż samo inni Europejczycy. Wskutek braku chleba położenie coraz trudniejsze.

Londyn. Z Teheranu donoszą: Doradcy szacha podzielili się na trzy partye, partya rosyjska jednak widocznie uzyskała przewagę. Nacyonaliści okazują znowu większą ruchliwość. Bank rosyjski nalega na kupców o zapłatę długów, które wynoszą $1\frac{1}{2}$ miliona funtów szterlingów. Kupcom, niemogącym zapłacić długów, zamykają bazary.

Rewolucya w południowej Ameryce.

Nowy Jork. Telegramy prywatne z Buenos Aires donoszą, że podczas rewolty wojskowej w Paraguaju kilkaset osób bądź zginęło, bądź odniosło rany.

Pogadanka przyrodnicza.

Czy można umarłego obudzić?

Na pytanie powyższe niejeden odpowie przecząco i sceptycyzm swój poprze argumentem, że wypadki, w których zamarłe życie udaje się nanowo rozbudzić, odniesione być muszą do kategoryi śmierci pozornej. Poglądowi takiemu niepodobna odmówić pewnej dozy słuszności, ile że ze śmiercią umysł nasz zwykł jest łączyć pojęcie długotrwałego ustania objawów życiowych. Jednakowoż przy głębszym rozważeniu tych stosunków nie trudno o dowody, że między śmiercią „prawdziwą“ a śmiercią „pozorną“ nie da się przeciągnąć ostrej linii granicznej. Przy przejściu od jednego stanu do drugiego moment rozstrzygający stanowi nieraz drobna okoliczność: zastosowanie pewnego bodźca mechanicznego, który pozornie umarłego do życia powraca, gdy bez tego bodźca przerwa w czynnościach życiowych byłaby trwałą, pociągające za sobą rozkład organizmu.

Śmierć zależy w pierwszym rzędzie od ustania dwóch najdonioślejszych dla życia czynności: oddechania i krążenia krwi. Skoro idzie o to pierwsze, umiemy sztucznie naśladować ruchy klatki piersiowej przy oddechaniu. Zabieg ten, często stosowany w medycynie, w wielu nagłych wypadkach bywa nadwyraz skuteczny. Doświadczenia nad zwierzętami wykazały, że za pomocą sztucznego oddechu można przez długi czas utrzymywać je przy życiu w chwili, gdy naturalny proces oddechania sparaliżowany został przez zastrzyknięcie kurare (trucizna roślinna, używana przez dzikich do zatruwania strzał). Wszelako oddech sztuczny chybia zazwyczaj celu w wypadkach, gdy nastąpiła przerwa w krążeniu krwi. Bicie serca i prąd krwi w żyłach jest jeszcze ważniejszym warunkiem życia, niż oddechanie. W ten sposób dochodzimy do wniosku, że podniesione przez nas zagadnienie sprowadza się do pytania: czy rozporządzamy środkami, mogącemi pobudzić serce, które bić przestało, do podjęcia przerwanej działalności?

Podstawą fizyologii współczesnej jest pogląd, pojmujący życie, jako zespół czynności, odbywających się według określonych praw fizyki i chemii. Jeśli pogląd powyższy odpowiada rzeczywistości, te same prawa rządzić muszą obiegiem krwi. Innemi słowy — zagadnienie nasze zostałoby rozwiązane, skorobyśmy potrafili znaleźć siłę mechaniczną, za której pośrednictwem można byłoby oddziałać na powstrzymane w ruchu serce. Zastanówmy się przez chwilę nad układem krążenia krwi. Serce człowieka i zwierząt wyższych składa się z czterech części: dwóch komor i dwóch przedsionków. Lewa komora serca ma za zadanie, drogą skurczu elastycznych ścianek, pędzić krew do tętnic, skąd, po przebyciu naczyń włoskowatych i żył, powraca krew do prawego przedsionka i prawej komory, by przejść z kolei w ten sam sposób przez płuca i powrócić do lewego przedsionka. Serce przedstawia tedy mechanizm, który w fizyce nosi miano pompy tłoczącej.

Atoli narząd ów leży głęboko ukryty w jamie piersiowej, przeto wszelkie próby, skierowane do sztucznego naśladowania jego ruchów, skazane są zgóry na niepowodzenie. Istnieje jednak droga uboczna. Zamiast bezpośrednio na serce, możemy oddziaływać na ruchy krwi, zawartej w komunikujących się z nim naczyniach. Na tej drodze powiodło się istotnie pobudzić do ruchu serce u zwierząt ciepłokrwistych. Metoda, będąca wynalazkiem Langendorfa, polega na tem, że do głównej tętnicy wprowadza się roztwór soli i, pod wpływem ciśnienia, zmusza się płyn do obiegu w naczyniach. Prosty ten zabieg wystarcza, by serce, w krótkim czasie po zatrzymaniu, nanowo bić poczęło. Rzecz jasna, że opisane doświadczenie przy przerwie w czynności serca u ludzi zastosowania znaleźć nie może i przedstawia wyłącznie teoretyczne znaczenie. Godną jest uwagi inna natomiast metoda, będąca modyfikacyą pierwszej i wychodząca z założenia, iż serce nietylko jest pompą tłoczącą, lecz zarazem ssącą. Skutkiem tego prąd krwi w naczyniach stwarza zawsze różnicę w ciśnieniu i odwrotnie — różnica w ciśnieniu powoduje prąd. Skoro więc zdołamy spowodować taką różnicę, potrafimy tym samym pobudzić krew do ruchu. Doświadczenia nad zwierzętami w zupełności powyższe przypuszczenia potwierdzają.

Jeżeli utopi się psa i otworzy się mu jamę piersiową, można obserwować, że najpierw następuje przerwanie ruchu komór i lewego przedsionka, prawy zaś przedsionek przez pewien czas jeszcze bije. Gdy po całkowitem ustaniu bicia serca, dokonamy na górnej wielkiej żyle nacięcia, równocześnie z upływem zastałej krwi rozpoczynają się nanowo ruchy prawego przedsionka, powodując w następstwie bicie komór. Inny przykład. Za pomocą chloroformu usypia się królika i chloroformuje się zwierzę w dalszym ciągu, aż do zupełnego ustania oddechu. Przy zastosowaniu promieni Röntgena można stwierdzić chwilę ustania ruchów serca, poczem otwiera się wielką żyłę na szyi. Znowu skutek jest zdumiewający: zarówno serce, jak płuca rozpoczynają natychmiast swoją pracę.

Owóż w obu wypadkach spowodowaliśmy wznowienie objawów życiowych na drodze oddziaływań czysto mechanicznych — przez upust krwi żylnej. Przed stu laty już środek ten gorąco był zalecany przez lekarzy w wypadkach nagłej śmierci, uduszenia, utopienia i t. p. Po czasie jednak, gdy przekonano się o niedorzeczności uniwersalnej ongi praktyki puszczania krwi, przepis ów poszedł w zapomnienie. Obecnie, na gruncie dokładniejszego zrozumienia mechanizmu krążenia krwi, powraca on zrehabilitowany do nauki, jako wysoce skuteczny, niekiedy jedyny sposób odwrócenia od niechybnej śmierci.

Z różnych stron.

Usiłowane uprowadzenie Wölflingowej. — Obłąkany morderca na tle religijnem.

W ostatnich dniach usiłowano uprowadzić z sanatoryum Wilhelminę Wölfling, rozwiedzioną małżonkę byłego arcyksięcia Leopolda Ferdynanda. Wilhelmina Wölfling została oddaną do krajowego sanatoryum w Steinhof pod Wiedniem 8 marca b. r. W krótki czas potem komisya sądowa, zbadawszy stan umysłowy chorej, wyznaczyła dla obserwacyi sześciomiesięczny termin. Atoli już po trzymiesięcznej obserwacyi, orzekł dyrektor zakładu dr Schlöss, że symptomy zaburzenia umysłowego u pani Wölfling prawie całkiem znikły. Na tej podstawie wystarał się kurator Wölflingowej o wyznaczenie nowej komisyi sądowej dla zbadania stanu umysłowego chorej. Komisya jednak nie nabrała przekonania o zupełnem jej wyzdrowieniu i zatwierdziła poprzednie orzeczenie, wyznaczające sześciomiesięczny termin dla obserwacyi. W zakładzie pozostawiono p. Wölflingowej wszelkie możliwe swobody, w szczególności wolno jej było w towarzystwie Augusty Friedrich, odbywać spacery i przejażdżki. Podczas takiej właśnie przejażdżki usiłowała uprowadzić pacyentkę zamężna jej siostra, zamieszkała w Gracu. Nie pozwoliła ona pannie Friedrich wsiąść do powozu i chciała wraz z chorą udać się na dworzec kolei południowej, by stamtąd odjechać do Gracu. Jednakże panna Friedrich udaremniła ten zamiar, poczem panią Wölfling sprowadzono napowrót do sanatoryum. Dyrektor zakładu dr Schlöss, dowiedziawszy się o tem, polecił oddać panią Wölfling siostrze w opiekę domową.

* * *

Z Nowego Jorku donoszą: W mieście Hermandad w stanie Missouri zaszedł niezwykły wypadek lynchu, którego ofiarą padł tamtejszy pastor ewangelicki Straus. Straus popadł w obłąkanie na tle religijnem; uroił on sobie, że obowiązkiem jego, jako duchownego, jest wysyłać na tamten świat jak najwięcej ludzi, by w ten sposób zgotować im zbawienie wieczne. W tym celu kupił on sobie strzelbę, wychodził co nocy z domu i z ukrycia strzelał do ludzi. Wnet cała okolica została zaalarmowana temi nocnemi morderstwami, nikt jednak nie przypuszczał, aby pastor miał z tem coś wspólnego. Dopiero, kiedy już osiem osób zostało zamordowanych, a przeszło dwadzieścia walczyło ze śmiercią, wyjawiła żona pastora, kto jest sprawcą tych zbrodni. Wkrótce przekonano się o tem naocznie. Wtedy to najstarsi w mieście zebrali się na naradę i uchwalili wykonać sąd doraźny. Zaraz następnej nocy dwunastu członków gminy udało się na czaty w upatrzone miejsce. Nie domyślając się niczego, wyszedł Straus z domu uzbrojony jak zwykle w strzelbę i szedł na swoje stanowisko. Wtem padły strzały. Ciężko ranionego pastora odniesiono do domu, gdzie wkrótce umarł. Władze poszukują wykonawców sądu doraźnego, jak dotąd, bez skutku.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Wycieczka kolejarzy** urządzana przez komitet kolejarzy krakowskich do Czernej odbędzie się w niedzielę 12 b. m. Z Krakowa wyjedzie pociąg nadzwyczajny o godz. 12-ej min. 10 w południe; przyjazd do Krzeszowic o 1-ej, skąd wymarsz na miejsce wycieczki. Powrót z dworca w Krzeszowicach o 9 m. 55 wieczór. Zabawa odbędzie się w lesie, gdzie urządzane będą różne niespodzianki. Wstęp dla kolejarzy i ich rodzin wraz z jazdą 1 kor. dla gości 1 kor. 60 hal. Bilety na podstawie legitymacyi wystawianych przez komitet do nabycia w lokalu grupy kolejowej Topolowa 14 codziennie od godz. 5—8 wieczór. Czysty dochód na rzecz wdów i sierót po kolejarzach.

* **Zabawa robotników tytoniowych** odbędzie się w niedzielę 5 b. m. na Woli w ogrodzie p. Męckiej. Na program składają się: koło i kosz szczęścia, strzelnica japońska, poczta ogrodowa, ognie sztuczne i t. d. Początek o godz. 2-ej po poł., pochód z lampionami o 9 wieczór. Wstęp 50 hal.

* **Baczność młodociani!** Stacya płatnicza austryackiego związku robotników młodocianych mieści się w lokalu stow. „Postęp“ (Krakowska 25), gdzie można się wpisywać codziennie między godz. 8—10 wieczór. Równocześnie zawiadamia się, że wszelkich informacyi udziela tow. A. Kamsler codziennie między godz. 8—9 wieczór.

* **Wszelkich informacyi** w sprawach uniwersytetu i akademii eksportowej we Wiedniu udziela polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko“ we Wiedniu VIIIB. Josefstädterstrasse 16.

W sprawach techniki i akademii handlowej, kółko techniczno handlowe „Ogniska“ IV. Scheikanedergasse 5.

W sprawach akademii ziemiaństwa kółko rolniczo-leśne „Ognisko“ XVIII. Klostergasse 12.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 4 lipca. Pszenica na październik 10·85 do 10·86. Żyto na październik 8·90 do 8·91. Owies na październik 8·30 do 8·31. Kukurudza na lipiec 7·03 do 7·04. Kukurudza na sierpień 7·10 do 7·12. Kukurudza na maj 7·00 do 7·01. Rzepak na sierpień 16·25 do 16·35.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie słabe. Pogoda: gorąco.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pogoda zmienna, pochmurno, mierne wiatry, ciepło, skłonność do burzy, niejednostajnie.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Drobne ogłoszenia

Za anons w „Drobnych ogłoszeniach“ liczymy za każde słowo 6 h, tytuł 20 hal.

Na nagniotki!
Niezawodna pasta nawet zastarzałe nagniotki usuwa w ciągu 4 dni. Do nabycia u M. Ziegelmana w Krakowie, ul. Krakowska L. 1. Jedno pudełko 1 Kor., za pobraniem 1 Kor. 60 h. — Za skuteczność gwarantuję.

Kilku zdoln. czeladzi krawieckich na cywilną i wojskową robotę, znajdzie stałe zajęcie w Zakładzie Stanisława Wójcikiewicza, Nowy Sącz, Rynek L. 28.

Towarzyszom 10% taniej!
Przyjmuję wszelkie zamówienia w zakres mego fachu wchodzące, wykonywam starannie według pierwszorzędnych modeli angielskich, ceny możliwie niskie. Na prowincyę posyłam próbki i sposób brania miary. **PIOTR GÓRKA, krawiec w Krakowie, Floryańska 21.** 491 10

Meble
bardzo tanio do nabycia z powodu nagłego wyjazdu, ul. Kanonicza 15.

Szyfon i weba.
Okazya dla każdej gospodyni.
Z powodu opróżnienia wielkiego składu wielkiego grosisty są do oddania po znacznie zniżonych cenach 1 sztuka weby K 16·—. Najlepszy i wyborowego gatunku szyfon K 16. 1 sztuka adamaszku K 14·50. Każda sztuka jest 82 cm. szeroka a 23 m. długa. Wysyłka za pobraniem. **M. Neumann**, Weisswaren-Erzeuger, Wien I. Fischhof Nr 3. 707

Przez zakupno na licytacyi
nabyłem 7800 koszul damskich, wszystkie z najlepszego szyfonu, ażurowe z szwajcarskim haftem, które z braku miejsca wysyłam za pobraniem licząc za sztukę 1·85 Kor. **Emanuel Rotholz** Wien VII, Neustiftgasse 77. Zamówienia muszą najpóźniej we środę być we Wiedniu.

Nagrodzony wielkim złotym medalem w Paryżu.
Znany ze swej skuteczności na wyniszczenie
odcisków
„ARAGO“
St. Górskiego w Warszawie.
Cena 1 kor.
Wystrzegać się naśladownictw.
Główny skład w Drogueryi **J. Hanaka**, mag. farm., Kraków, Szewska 5.

Na żniwa.
Sierpy z rączkami pięknie wykonanane, robota ręczna, z najlepszej angielskiej stali, formy krajowej z długotrwałemi drobnemi ząbkami. Są lekkie, przeto nie męczą i dadzą się kilka lat używać. Sztuka 60 h., przy odbiorze najmniej 5 sztuk za poprzedniem nadesłaniem należytości. Porto opłacam sam. 705
M. ZABŁOCKI
warsztat kowalski i wyrób sierpów w **Rozdole** (Galicya).

Poselska 15
Codzień świeży wielki wybór ciast po 6 hal.
poleca
Fabryka wyrobów cukierniczych
prowadzona pod osobistym kierunkiem
R. Pieczarki w Krakowie,
Poselska 15
koło kościoła św. Józefa.

W



FALCK & CO., HAMBURG 1.

APTEKA
FORT. GRALEWSKIEGO
w Krakowie ul. Szczepańska L. 1.

Poleca następujące wyroby własne:

PETROGEN
„Jahra“ Wyśmienity środek do konserwowania włosów, usuwa łupież i swąd z głowy, wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu. **Cena flakonu K 2 i K 4.**

BALNODOR KREM
Znakomity środek kosmetyczny do pielęgnowania cery i skóry.
„Jahra“ **Nie** zawiera żadnych tłuszczów, nadaje cerze i skórze nadzwyczajną gładkość i używa się przeciw opaleniu słonecznemu, wypryskom skórnym, piegom, zaczerwienieniu twarzy i rąk. **Tuba 70 halerzy.**

BALNODOR MYDŁO
„Jahra“ Wolne od szkodliwych składników, odznacza się delikatnym i wykwintnym zapachem, wpływa korzystnie na naskórek, wybiela i wydelikaca skórę, nadaje jej białość i aksamitną gładkość. „Jahra“ **Balnodor mydło i krem** używane razem uzupełniają się w swych skutkach i są idealnymi środkami do pielęgnowania cery i skóry. **Sztuka 1 K.**

KALI CHLORICUM PASTA DO ZĘBÓW
„Jahra“ Wybiela zęby, desinfekcyonuje jamę ustną. **Tuba 80 halerzy.**

Wysyłki na prowincyę uskutecznia się odwrotnie.

Podaję niniejszem do wiadomości, że nabywszy
Towary bławatne
od masy konkursowej firmy
J. BUCHNER
ULICA STRADOM Nr. 23.
sprzedaję towary jakoto:

Materye wełniane, angielskie i jedwabne na suknie, bluzki etc. Popeliny crepe de chine, grenadyny i fulary, tafty szerokie, czarne i kolor. i jedwabie surowe.
Suknie odpasowane taftowe, tiulowe, fularowe, płócienne i batystowe haftowane.
Wielki wybór dywanów, chodników, portier, kap pluszowych, tiulowych, wełnianych, oraz firanek, stór i bonne fames.
Transport bluzek tiulow., halek taftowych, klotowych i alpakow. gotowych
po zniżonych cenach.
672 Z poważaniem **L. Bornstein. Stradom 23.**

Zawiadamiam Szanowną Publiczność
iż otworzyłem 539 10
Handel kolonialny i delikatesów
wraz z Restauracyą i Piwiarnią okocimską
Ciepłe i zimne przekąski. Pokoje do śniadań.
Zyg. Jakóbowicz
przy ul. Zygmunta Augusta (róg ul. Lubicz).

DALMIOS
z watą „Salvesol“
Tutki cygaretowe egipskie, ozdobne — dla wybrednych smakoszy.

Palą się równo i lekko, nie czernieją, smak mają łagodny, nie spalają się szybko, wskutek tego **dym jest chłodny,** co jest wielką zaletą tutek cygaretowych.
Każdy palący tytoń chcąc uniknąć **zatrucia nikotyną,** winien palić tylko **w cygarniczkach szklanych** z watą „Salvesol“; pochłania ona nikotynę, a więc usuwa jej szkodliwe działanie.
Oryginalny pakiecik „Waty Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.
567

10 cygarniczek szklanych 1 K 20 h.
Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 h.
1000 tutek cygaretowych Dalmios K 3·20.

Wyroby te poleca:
Zakład przemysłowy wyrobów papierowych
„NORIS“
Mr. W. Bełdowski, Kraków 6.

5000 Zegarków darmo
Polski katalog wysyłam każdemu darmo bez jakiejkolwiek zapłaty i opłatnie.



Koron		Koron		Koron		Koron	
Roskopf patent	3·-	Budzik . . .	2·40	Budzik . . .	6·-	Pendułowy 70 cm.	7·-
Srebrny Roskopf	6·-	z świec. tarczą	3·—	z bijącym werk.	8·-	z dzwonem wież.	9·-
Kolejowy Roskopf	7·-	z dzwon. wież.	5·—	z muzyką . .	10·-	z budzikiem .	10·-
Srebr. z podw. kopertą	8·-	zegar kuchenny	3·—	6 walców . .	12·-	z muzyką . .	12·-

Oryginalne **Omega, Schaffhausen, Glashütte, Helios, Amalfa,** c. k. wypr. od K 13, jako też towary **złote i srebrne** w cenie oryginalnej fabrycznej.
3-letnia gwarancya. Zamiana lub zwrot pieniędzy.
Max Böhnel, Wien IV., Margarethenstrasse 27|51 we własnym domu.
Zaprzysiężony rzeczoznawca i taksator. Największa i najstarsza firma. Założona w r. 1840. — **Katalog z 5000 rycinami darmo i opłatnie.**

Pokój umeblowany
jest do wynajęcia przy pl. W. W. Świętych L. 8, I p.

R. GLANZBERG
W TARNOWIE 497
ul. Krakowska 3 (naprzeciw gł. poczty)



poleca gramofony marki „Aniołek“, wielki wybór płyt najnowszych zdjęć, maszyny do szycia, rowery i części składowe po cenach fabryczn. Reperacye wykonuje się szybko i dokładnie.

Jedynie prawdziwym jest tylko
THIERRY'EGO BALSAM
z zieloną marką ochronną **ZAKONNICY.**
Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży **koron 5** — opakowanie darmo.
THIERRY'EGO maść centyfoliowa
Najmniejsza wysyłka 2 słoiki **k. 3·60,** — opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, **kontuzyi** i t. p.
Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:
A. THIERRY, Apteka pod Aniołem stróżem, Pregrada obok Rohitsch.
Skład we wszystkich aptekach.

HOTEL MÜLLER
róg ulicy Dietlowskiej i Krakowskiej
poleca znane z czystości i wygody pokoje. Ceny od 1 Kor. 40 h. wzwyż. — Restauracya w miejscu. Ceny przystępne, stacya tramwajowa, widok na planty. 602 10

Cierpiącym na
rupturę
muszę wyjaśnić, że bandaże, gradhaltery oraz wszystkie inne w zakres ten wchodzące, jedynie przymierzone na miejscu u wykwalifikowanego specyalnego mogą użyć cierpiącym.
OTTON PROKSCH
Grodzka 31. 621

650 **HOTEL**
FEDER
Podgórze, ul. Twardowskiego 7.
Mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem hotel z komfortem urządzony.
Ceny umiarkowane. Polecam się łaskawym względom P. T. Publiczności.
FEDER.

Centralne ogrzewania
Wodociągi 670
wentylacye, gazowe oświetlenia, łazienki i t. p. instalacye
projektuje i wykonuje fachowo, praktycznie i przystępnie
JULIAN TOKAR
Biuro techniczne i zakład instalacyjny.
Kraków, ul. św. Jana l. 10. Telefon 574.
Kosztorysy bezpłatnie. Bogate referencye.

GŁÓWNY SKŁAD ROWERÓW


F. Lord
Kraków, ul. Floryańska L. 55
Jeneralne zastępstwa:
austr. fabryki broni w Steyer dla rowerów
„Waffenrad“
Fabryki rowerów „Premier Helical“ i oryg. amer. „Cleveland“ jak również i wielu innych fabryk.
Rowery motorowe. 640
Przybory do rowerów i części składowe do tychże.

SWOSZOWICE
Zdrój siarczany i Zakład kąpielowy
Prócz 7 pociągów kolei żelaznej odchodzą z Krakowa omnibusy codziennie o godz. 9 rano i 4 po południu z Rynku głównego.
Mieszkania w zakładzie od 1 do 4 koron dziennie. Kąpiele siarczane po 1·00, 1·50 i 2·00 kor.



UWAGA!
Zwracam uwagę na ulepszony Gramofon z marką „Aniołek“, który gra bez szmeru i całkiem wyraźnie.
Proszę zażądać od firmy
Pierwszy krajowy skład hurtowny i częściowy Gramofonów i Fonografów
Józefa Wekslera
w Krakowie, Grodzka 71
najnowszego cennika Nr. 27 oryginalnych gramofonów Tow. Akcyjnego z marką „Aniołek“, które uznane zostały za najlepsze na całej kuli ziemskiej. — Największy skład Gramofonów i płyt najnowszych zdjęć. — Części składowe zawsze na składzie. — Reperacye wykonywa się dokładnie i szybko. — Najnowszy gramofon „Touarm“ z tubą kwiatową i 10 płyt podwójnych 35 złr. — Gramofony najnowszej konstrukcyi od 24 do 2400 K.

BRACIA SPERBER
Kraków
Rynek L. 30 (Róg ul. Szewskiej)
Fabryczny Skład
Płócien i Bielizny gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej oraz **Bielizny** stołowej białej i kolorowej. **Chustki** białe i kolorowe w najlepszych gatunkach. **Główny skład** normalnej bielizny trykotowej **prof. dra Gustawa Jaegera** i wszelkich wyrobów trykotowych z jedwabiu, wełny i bawełny. **Pończoch** damskich, dziecinnych i skarpetek męskich. 691 10
Na sezon letni
Wielki wybór **Bluzek** batystowych, zefirowych i jedwabnych, Spodnic, Halek, Szlafroków oraz Peleryn. **Płaszcze gumowe i palta angielskie. Wyprawy ślubne** oraz wyprawy dla młodzieży szkolnej.
Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz.

Z drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 740).